Nr. 291. We Lwowie, sobota dnia 20 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Groźne niebezpieczeństwo.

Lwów 19 października.

Apetyt przychodzi z jedzeniem — powiada przysłowie niemieckie, a prawdziwość jego stwierdza zachowanie się Niemców bukowińskich, którzy, owładnąwszy już szkolnictwem i urzędami tamtejszymi, pragną uczynić kościół narzędziem germanizacyjnej swej roboty. Taki wyłącznie, a nie inny cel, mają usilne starania o założenie w Czerniowcach biskupstwa rzym. katolickiego, o czem doniósł nam przed kilku dniami korespondent wiedeński. Sprawa to dla naszego społeczeństwa zbyt ważna, iżby można było przejść nad nią do porządku.

Śledząc pilnie stosunki bukowińskie, od lat kilku stwierdzamy stały i poważny wzrost germanizacji w tym kraju, na szkodę miejscowych żywiołów narodowych. Ruch ten zapoczątkowało stowarzyszenie t. z. „Niemców chrześcijańskich“, powołane do życia za rządów prezydenta hr. Goëssa, a cieszące się niezrozumiałą dla nas protekcją obecnego szefa rządu krajowego, br. Bourguignona. Stowarzyszenie pozostaje pod kierownictwem paru profesorów wszechnicy czerniowieckiej, przybyłych z prowincyj zachodnich, a wyznawców nauki Wolfa i Schönerera. Pomimo, iż większość członków organizacji, jak i duch, który z niej wieje, są nawskróś protestanckimi, stowarzyszenie główną swą uwagę zwróciło na rzym. katolicką administrację kościelną na Bukowinie i od początku swego powstania nieustannie usiłuje wywierać wpływ na duchowieństwo tego wyznania i na wewnętrzne sprawy kościoła. Wśród wyznawców rzym. katolicyzmu, Niemcy stanowią mniejszość. Pomimo jednak, iż pod względem dodatkowego nabożeństwa w kościołach są traktowani na równi z Polakami, a w ostatnich czasach nawet faworyzowani — podnoszą ciągle skargi i insynuacje, których znamiennym dokumentem był memorjał ich, wręczony ks. biskupowi Weberowi w czasie jego kanonicznej wizytacji w Czerniowcach. W tym memorjale domagali się oni wyłącznie Niemców kapłanów i niemieckich nabożeństw dodatkowych, grożąc, iż w razie przeciwnym przejdą... na protestantyzm!

Memorjał wystosowało wspomniane właśnie stowarzyszenie „Niemców chrześcjańskich“, a podpisali go obok niemieckich katolików także — Niemcy-protestanci, co chyba najlepiej charakteryzuje jego intencję. Był to poprostu odzew bukowiński na hasło Wolfa „*Los von Rom!*“ — i tak też został ocenionym przez konsystorz metropolitalny.

Nieudała próba nie zniechęciła jednak germanizatorów Bukowiny i oni to pierwsi poruszyli obecnie sprawę podziału archidjecezji lwowskiej na dwa biskupstwa odrębne.

Nie da się zaprzeczyć, iż djecezja lwowska jest bardzo rozległą i dla lepszej administracji podział jej byłby wskazanym. Ale jest rzeczą jasną, iż przy takim podziale mogą wchodzić w rachubę jedynie względy kościelne i że osiągnie on cel zamierzony tylko wówczas, kiedy powstałe biskupstwa będą, mniej więcej, równie wielkie. Tymczasem szowiniści niemieccy wyobrażają sobie ów podział w ten sposób, iż z djecezji lwowskiej będzie wyłączoną Bukowina i dla niej samej powstanie osobne biskupstwo! A więc z całego kompleksu miałyby być wydzielonemi dwa dekanaty, liczące zaledwie dwadzieścia parę parafij i kapelanij o 82.000 dusz. reszta zaś pozostałaby nadal przy arcybiskupstwie lwowskim! Przyzna chyba każdy, że taki rozdział nie przyniósłby prawie żadnej ulgi metropolji lwowskiej i potrzebami kościelnej administracji usprawiedliwić się nie da.

Ale też — jak powiedzieliśmy — nie o kościelne względy rozchodzi się germanizatorom zielonej Bukowiny. Nie wskórawszy nic pamiętnym memorjałem, dążą oni do wydobycia się z pod władzy niemiłego konsystorza i do stworzenia pośród siebie powolnego ich agitacjom organu. Samoistne biskupstwo na Bukowinie byłoby nawskróś niemieckiem, a służyłoby nie sprawie kościoła, ale sprawie ostatecznego zniemczenia tych, co jeszcze tylko w świątyni mogą publicznie i bez obawy prześladowań ojczystego używać języka; zniemczyłoby doszczętnie Polaków, zwiększając tem samem liczbę Niemców o kilkadziesiąt tysięcy.

Szatański ten pomysł, zrodzony w protestanckich umysłach bukowińskich Wolfów, znalazł, niestety, aprobatę u tamtejszego rządu krajowego, który wystosował już obszerny w tej sprawie memorjał do ministra wyznań. Starania nie muszą być na złej drodze, skoro w Czerniowcach głośno już wymieniają nawet nazwisko jednego z kanoników kapituły linckiej, jako przyszłego biskupa bukowińskiego.

I oto, ten najświeższy, a śmiertelny cios dla narodowości polskiej, a dodajmy — i dla ducha szczerze katolickiego na Bukowinie — przygotowuje się w oczach naszych bez protestu, bez przeciwdziałania, ba! na nasze własne koszta, wiadomo bowiem, że parafje katolickie Bukowiny utrzymuje galicyjski fundusz religijny!

Dość już, zaprawdę, tych zaborów germańskich na zachodnich rubieżach ojczyzny; znajdźmyż w sobie tyle energji i czujności, tyle odczucia własnego interesu, iżby tam, na południowo-wschodnich kresach, kościół przynajmniej ocalić dla naszych rodaków!

Nowy kanclerz niemiecki.

Telegramy doniosły nam już o szybkiej zmianie, która się dokonała zupełnie niespodziewanie na posadzie kanclerza Rzeszy niemieckiej. Dotychczasowy kanclerz, ks. Hohenlohe, ustąpił, a następcą jego zamianowanowy został dotychczasowy sekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Buelow.

Książę Klodwig Hohenlohe mianowany został kanclerzem 27 października 1894 r. Nominacja ta nastąpiła również nagle. O g. 11 dnia tego był jeszcze dawny kanclerz Caprivi na jakiemś oficjalnem nabożeństwie w charakterze kanclerza, a o g. 12 już ustąpił i rządy objął ks. Hohenlohe. — W Niemczech i poza ich granicami powitano tę niespodziewaną nominację życzliwie. Za granicą znano go bowiem jako męża stanu pełnego rozwagi, umiarkowania, spokoju i taktu, w Niemczech zaś uznawano jego zasługi około ugruntowania jedności niemieckiej. Zresztą — jak to dobrze wiadomo — poprzednik jego, hr. Caprivi, był tak znienawidzony przez część opinji i prasy niemieckiej, mianowicie przez zwolenników Bismarka, że każdego jego następcę, kimby on nie był, witanoby wówczas przychylnie, z samej radości, iż pozbyli się Capriviego.

Nie można zaprzeczyć, że nadzieje, jakie pokładano w ks. Hohenlohem, w ogólności spełniły się. Starał się on być zawsze uczciwym w polityce, bezstronnym i pozostać ponad stronnictwami, z tem wszystkiem jednak był bardzo słaby, to też w okresie jego kanclerstwa rozbujał w Prusiech ogromnie hakatyzm. Wprawdzie ks. Hohenlohe stał zdala od tych prądów i nie był ich twórcą, ale nie zdziałał nic, aby je powstrzymać, przeciwnie pozwolił mu się unosić, jak to wynikało także z jego ostatnich przemówień w parlamencie niemieckim w kwestjach polskich, a znany reskrypt min. Studta wyszedł także za czasów, gdy on jeszcze stał na czele gabinetu pruskiego.

Nowy kanclerz, jest osobistym przyjacielem cesarza Wilhelma, będzie niewątpliwie „mocnym mężem“ do obrony stanowiska rządu w sprawie polityki wschodniej Niemiec, przeciw której w parlamencie posypią się ciężkie zarzuty. Nowy kanclerz urodził się w r. 1849, był ambasadorem niemieckim przy Kwirynale, a w ostatnich czasach sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.

Na politykę Niemiec zmiana osoby kanclerza wcale nie wpłynie, gdyż, jak wiadomo, polityką zagraniczną Niemiec kieruje sam cesarz Wilhelm.

Ustępujący kanclerz był już człowiekiem podeszłym, liczy lat 82. W młodych latach służył w Prusach w sądownictwie, następnie zaś przeszedł do służby dyplomatycznej. Od 1 stycznia r. 1867 do 8 marca 1870 był prezesem gabinetu w Bawarji. W r. 1871 wybrany został do parlamentu niemieckiego, gdzie do r. 1877 zajmował stanowisko pierwszego wiceprezydenta i przyczynił się wybitnie do wzajemnego porozumienia między południowemi i północnemi państwami Rzeszy. Od roku 1877 do 1885 r. sprawował tak ważny w ogólności, a tak trudny, zwłaszcza wówczas, urząd ambasadora niemieckiego w Paryżu, dokąd przybył jako następca dra Harry Arnima, a działalnością swą przyczynił się do złagodzenia wielu ostrych nieporozumień, do uniknienia wielu groźnych zatargów między sąsiadami, oddzielonymi przez Wogezy, a tak jeszcze świeżo w pamięci żywiącymi wrażenia r. 1870—71.

Uproszony przez ks. Bismarcka, który wówczas był chory, sprawował ks. Hohenlohe w r. 1880 przez dłuższy czas funkcje sekretarza stanu dla spraw zagranicznych i ogólne zastępstwo kanclerza Rzeszy; potem powrócił jednak do Paryża. W r. 1885 objął urząd namiestnika Alzacji i Lotaryngji, a w czasie dziewięcioletniej działalności na tem stanowisku, rozumnem, umiarkowanem postępowaniem swem, jakkolwiek naturalnie nie przejednał dla Niemiec mieszkającej w anektowanych prowincjach ludności francuskiej, to jednak w każdym razie ze stanowiska niemieckiego załagodził niejedną szkodę, zrządzoną przez zbyt „świadome celu“ rządy jego poprzednika, Manteuffla.

Nowa sztuczka rosyjska.

Wiadomo, że rząd rosyjski popiera gorliwie separatystyczne prądy, objawiające się wśród części Litwinów. O nowym, ważnym a znamiennym fakcie tego rodzaju, donosi *Siewiero-Zap. Słowo*, co następuje: „Litwini katolicy djecezji rzymsko-katolickiej wileńskiej od 6 lat starają się u władzy djecezjalnej o pozwolenie odprawiania nabożeństwa w kościołach w ich rodzinnym języku litewskim. Dnia 18 listopada 1898 r. podano o to prośbę ponowną, podpisaną przez 300 przeszło Litwinów, zarządzający jednak wówczas djecezją biskup Zdanowicz podania tego nie uwzględnił, polecając jednocześnie porozumieć się pod tym względem z miejscową władzą administracyjną. Zarówno generał-gubernator, jak i gubernator, nie znaleźli żadnych przeszkód co do udzielenia pozwolenia Litwinom na słuchanie nabożeństwa w ich języku rodzinnym. Obecnie kancelarja konsystorza rzymsko-katolickiego wileńskiego zawiadomiła działającego w imieniu podpisanych p. Malinowskiego, że starania o zaprowadzenie w jednym z kościołów wileńskich nabożeństwa w języku litewskim i wyznaczenie stałego przy kościele tym kapłana, będą niezadługo pomyślnym uwieńczone skutkiem“.

Pomimo tego doniesienia, nie wierzymy, aby starania Litwinów w istocie pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Sprawa ta zależy jedynie od Rzymu, a trudno przypuścić, aby Rzym zgodził się na zastąpienie liturgij rzymskich językiem litewskim. Kurja rzymska wie dobrze, iż Rosja dąży do zaprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwie w kościołach katolickich. Przyznanie w kościele praw językowi litewskiemu byłoby pierwszym w tej mierze wyłomem. Za kilka lat rząd rosyjski w krótkiej drodze rozkazu kasaty zamieni język litewski w kościele na język rosyjski i spełniłoby się jego dążenie, którego dotychczas dokonać nie mógł z powodu oporu księży katolickich, popartych przez Rzym.

Popieranie Litwinów w ich zamiarach, jest więc nową sztuczką rosyjską, dążącą do wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła i dziwi nas, że Litwini tak chętnie idą na lep i nie widzą grożącego im niebezpieczeństwa.

Przeciw oświacie.

Jak już z telegramów wiadomo, polskie szkoły prywatne w Berlinie zostały z rozkazu ministra zamknięte. Odnośne zakłady nie posiadały własnych budynków szkolnych, nauka udzielaną była 2—3 razy tygodniowo w godzinach popołudniowych w pokojach polskich oberżystów, przeznaczonych na posiedzenia Towarzystw. Na lekcjach tych udzielano nauki języka polskiego i początków historji polskiej. Już w ciągu ostatnich lat robiły władze szkołom polskim trudności, niektórym nauczycielom zabroniono udzielania nauki języka polskiego, także niektóre improwizowane lokale szkolne uznano rzekomo ze względów sanitarno-policyjnych za nieodpowiednie. Skutkiem tego liczba szkół tych, pozostających pod nadzorem polsko-katolickich Towarzystw w Berlinie, spadła z 14 na 8.

Ponieważ i na udzielanie języka polskiego w domach prywatnych, jak tego dowodem liczne wypadki w Poznańskiem, władze pruskie nie pozwalają, zamierzają Polacy berlińscy zastąpić zamknięte szkoły przez rozdzielanie książek polskich i druków ulotnych, przystępnych dla umysłu młodzieży.

Dziennik poznański donosząc o tem pisze: Widocznie stolica potężnych Niemiec w wielkiem była niebezpieczeństwie ze strony owych — 8 szkółek polskich. I znalazł się mąż waleczny *sans peur et reproche*, który ją z tego niebezpieczeństwa wybawił, jednem pociągnięciem pióra niszcząc byt owych szkółek.

W tej samej stolicy Niemiec istnieją setki szkół, w których się uczy wszystkich języków, począwszy francuskiego, a skończywszy na językach afrykańskich i azjatyckich barbarzyńców. Tylko kulturny język własnych polskich obywateli państwa, skazany został na zagładę. To się wprawdzie nie uda, bo krzywdy te zbyt przeniknęły właśnie najniższe warstwy narodu, żeby one tem większego nie miały stawić oporu w drodze samopomocy, ale jak to smutnie świadczy o kulturze na progu 20 wieku, skoro potężne państwo nie pozwala maluczkim kształcić się w języku ojczystym i wszelkimi sposobami krępuje usiłowania ludzi dobrej woli, aby tym maluczkim nieść oświatę

Mehr Licht! wołał wielki Niemiec Goethe na łożu śmierci, symbolicznie pojęli to słowo jego uczniowie i byli apostołami światła dla swego i dla innych narodów. Dziś mali ich epigonowie doszli do tego, że dla innych nie tylko *weniger Licht* żądają, ale w myśl tego smutnego hasła pracują. Nie poznałby dziś wielki wajmarski Olympijczyk swego społeczeństwa!

Szkolnictwo ludowe w Ameryce.

Realne strony wystawy wszechświatowej w Paryżu, zaczynają teraz dopiero zajmować koła fachowe. Wzięto się przedewszystkiem do działu, który dla profanów zwiedzających wystawę, był obojętnym, a z którego się przecież najwięcej można nauczyć.

W *Przeglądzie pedagogicznym* znaleźliśmy ciekawą korespondencję o szkolnictwie ludowem w Stanach Zjednoczonych, wedle danych, zgromadzonych na wystawie paryskiej. Gmach to zaiste imponujący: Dwa olbrzymie tomy, o 500 stronicach każdy, traktują specjalnie o rozwoju szkolnictwa za Oceanem.

Wystawa szkół ludowych amerykańskich obejmuje przedewszystkiem ich statystykę. Kurs szkoły ludowej trwa lat 8, od 6—14 roku życia dzieci. W 30 Stanach obowiązuje przymus szkolny, a do szkół elementarnych uczęszcza 15.000.000 dzieci. Same szkoły ludowe pochłaniają rocznie 200 miljonów dolarów, z czego 123 miljony idzie na pensje nauczycieli i inspektorów, pensje dość wysokie i zapewne, najwyższe, jakie gdziekolwiek pobierają nauczyciele elementarni. Dochodzą one mianowicie do 700 dolarów rocznie, oprócz wynagrodzenia w naturze; nauczycielki pobierają 600 dolarów. Ogólna liczba nauczycieli w Stanach Zjednoczonych przewyższa 400.000 osób, w tem zaś jest więcej niż $^2/_3$ nauczycielek. Stosunek ten zwiększa się nieustannie na korzyść kobiet, które obejmują i wyższe urzędy w szkolnictwie, poczynając od inspektorek aż do pierwszorzędnej godności w administracji szkolnictwa amerykańskiego.

Te imponujące cyfry należy jednak cokolwiek zredukować, przez co nie przestaną one zadziwiać nietylko nas. Pewna liczba dzieci nie uczęszcza do szkół lub uczęszcza nieregularnie, z przerwami, rok zaś szkolny jest względnie krótki i obejmuje 143 dni szkolnych. Tę niedogodność usuwa jednak długi, bo aż 8-letni kurs szkoły ludowej.

Zadanie, jakie stawia sobie szkoła ludowa amerykańska, streszcza w sposób następujący p. Harris, autor monografji szkół, złożonej na wystawie: „Szkoła powinna każdego obywatela nauczyć czytać, a mianowicie czytać dzienniki i pisma perjodyczne, pisać zupełnie poprawnie rachować w zakresie czterech działań i ułamków, a wreszcie zaznajomić do pewnego stopnia z geografją“. Byłby to zakres wykształcenia niezmiernie skromny, gdyby nie ta okoliczność, że umiejętność czytania dzienników w pojęciu p. Harrisa ma bardzo rozległe znaczenie: „jest to zdolność zastanawiania się nad sprawami narodowemi, oraz rozumienia ich“. W tym zresztą i innym względzie szkoła ludowa amerykańska uważaną jest jako przygotowawcza do samouctwa, do którego różne instytucje publiczne, mianowicie bardzo rozpowszechnione bibljoteki, czytelnie i odczyty szerokie otwierają pole.

W Ameryce o jednostajnym programie szkół wobec decentralizacji administracji, ściśle nie może być mowy. Pewne jednak rysy są wspólne. Przedewszystkiem tedy zrobiono tutaj nacisk największy na stronę praktyczną z ćwiczeniami, a małą ilością suchej teorji. Historja jest przedmiotem najbardziej pokrzywdzonym, natomiast względnie obszernie traktowana jest geografja Stanów i powszechna. Arytmetyka i nauki przyrodnicze grają bardzo ważną rolę, wszędzie zaś króluje rysunek, traktowany jako przedmiot i środek pomocniczy.

Nauczyciele kształcą się w szkołach normalnych, liczących 67,538 uczniów, o dalsze zaś ich kształcenie dbają rozpowszechnione t. zw. „kursy letnie“ i uniwersytety ludowe (University Extension). Nareszcie, na co zwrócić należy uwagę, że na 430 kolegjów i uniwersytetów amerykańskich istnieje 220 katedr pedagogji. Nadto Ameryka posiada specjalne szkoły wyższe i akademje pedagogiczne.

Pod względem hygjeny szkolnej Amerykanie przewyższają wszystkie narody. Jak stwierdzają znajdujące się na paryskiej wystawie rysunki i modele, budynki szkół amerykańskich zbliżają się do ideału. Mimo o są one stosun-

---

1

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

I.

Ascetyczną twarz jego, pokrytą sino-bladą skórą, o wystających kościach policzkowych, o długim, grubo zakończonym nosie, oświecały złotawem światłem ostatnie promienie zachodzącego zimowego słońca, które przedostały się przez zaprószone szyby i ciekawie zaglądały w oczy modlącego się starca.

Rzadkie, siwe włosy w nieładzie układały się na żółtej czaszce, a zielonawe źrenice odrywały się chwilami od brewiarza, trzymanego w pomarszczonych dłoniach i niespokojnie, a bezmyśne biegały dokoła pokoju, nie zatrzymując się dłużej na żadnym przedmiocie.

Wązkie, bezkrwiste usta, wykrzywione wyrazem goryczy i zaciętości, szeptały cicho łacińskie modlitwy. Ręce drżały tajonem zniecierpliwieniem, gdy szybko przerzucał kartki zatłuszczonej książki.

Dziwny to był człowiek, ten kornie modlący się starzec; opowiadano sobie o nim w mieście formalne legendy. Pan Zenon Sknerski należał, jak twierdzono, do dobrej, lecz zrujnowanej rodziny, o przeszłości jego nikt nic dokładnie nie wiedział, wieku jego nie znano, pamiętano go zawsze, odkąd do miasta przybył, takim, jakim był obecnie. Podobno w młodych latach miał zamiar zostać księdzem, uczęszczał na teologję, ale niewczesna, a nieszczęśliwa i nieodwzajemniona miłość, jak szeptano, do otrzymania święceń kapłańskich stanęła na przeszkodzie.

Zachował jednak strój na pół duchowny, czarny, długi surdut, kapelusz o szerokich krysach, twarz golił, tak, że nie jeden brał go za księdza, w rękę całował i nazywał „kanonikiem,“ który to tytuł przylgnął nawet do niego, bo się wcale o to nie gniewał. On przyjmował te oznaki uszanowania nie tylko ze stoicyzmem, ale nawet z pewnem zadowoleniem.

W stolicy mieszkał od lat bardzo wielu, najął sobie skromne mieszkanie na jednem z probostw i oddał się cały dewocji i filantropji. Brewiarz codziennie odmawiał, w kościele długie godziny na modlitwie spędzał, a resztę czasu poświęcił dobrym uczynkom. Niebawem swój zakres działania potrafił niesłychanie rozszerzyć, zaczął budować szpitale i przytułki dla ubogich. Zrazu wkładał w to własne fundusze, ale gdy te nie wystarczały, począł zbierać składki publiczne, odwołując się do ofiarności kraju. I szczęściło mu się, grosze płynęły, ufność do niedoszłego księdza z dniem każdym wzrastała, opowiadano sobie o jego niezwykłym pietyzmie, o jego dobroczynności, sławiono jego filantropję tak, że on sam niebawem uwierzył, iż jest dobrodziejem cierpiącej ludzkości.

Odzywały się wprawdzie tu i ówdzie ciche głosy, krytykujące jego działalność, wyrzucano mu, że rachunków z powierzonych mu pieniędzy nikomu właściwie nie zdaje, że właśnie najbiedniejszych od progów swych szpitali, zakładanych z grosza publicznego, odpędza, żądając od nich zapłaty, lub przyjmując tylko za protekcją, ale, że sława jego jako filantropa coraz więcej się ustalała, nie wiele robił sobie z tych pokątnych gadanin.

Był ulubieńcem arystokracji, tak dla wytwornych form, jakie umiał przybierać, jak dla niezwykłej nabożności i surowości obyczajów, któremi się salonowe dewotki zachwycały, wyrywając go sobie, notując w pamięci każde jego słowo, obdarzając przysmakami i banknotami.

Po chwili pan Zenon skończywszy modlitwy, jakby z uczuciem ulgi brewiarz zamknął, powstał z drewnianego klęcznika, westchnął, myśl jakaś zamigotała w jego ruchliwych źrenicach, uśmiechnął się nieznacznie, zbliżył do szafy, otworzył ją i wyjąwszy miotełkę począł obczyszczać swój wypłowiały, poplamiony, długi surdut. Czynił to niezręcznie, kościste, haczykowate jego palce ściskały się kurczowo koło rękojeści, nie umiejąc poruszać nią właściwie. Gęsty tuman kurzu ulatujący z ubrania świadczył, że rzadko zaszczytu czyszczenia dostępywało.

— Ten gałgan Wojtek nie wraca, — mruknął rzucając na stół założony książkami i papierami kapelusz, który z szafy wydobył.

— Tak, dziś dzień stosowny, — mówił do siebie, odnosząc miotełkę do szafy — dziś muszę hrabinę namówić do ofiarowania większej sumy, aby wykończyć jaknajprędzej mój drugi szpital dla biednych chorych; tej hołoty nie mam już gdzie mieścić, a to, co dała, wyczerpane do dna.

Szarpnięcie dzwonka w sieni przerwało rozmyślania starca.

— A tam co znowu za licho niesie kogoś, pewnie żebranina! Te gałgany myślą, że ja bank mam tutaj, czy coś w tym rodzaju. Gdzie ten Wojtek tak siedzi, dam ja mu!...

Nie dokończył jeszcze słów tych, gdy we drzwiach ukazała się ruda, rozczochrana głowa dwunastoletniego wyrostka i wsunął się do pokoju blady, wątły chłopczyna w podartych butach i lekkiej kurtce, która zaledwie okrywała jego zapadłe piersi, a zziębnięte, obnażone i zsiniałe ręce wyglądały żałośnie z pod przykrótkich rękawów. Drżał cały z zimna, a może i z trwogi, małe, przymrużone oczy patrzyły błagalnie i lękliwie przed siebie.

Pan Sknerski w jednej chwili podskoczył ku niemu, chwycił za ucho i wyprowadził go na środek pokoju, pięściami plecy jego okładając. Razy padały głucho na pochyloną postać chłopaka, znać przyzwyczajony był do takiego obejścia, bo nawet żadna skarga z jego ust nie wybiegła, skurczył się tylko więcej, chowając głowę, by choć ją przed razami ochronić, w jasnych źrenicach zabłysnął dziki błysk nienawiści.

— Dam ja ci gałganie! Ty mi będziesz dwie godziny bawił, kiedyś zaraz miał z fabryki i od hrabiny tu powrócić.

— Ależ proszę wielmożnego pana, dalibóg ja nie winien... ja powiem... ja wytłumaczę — usprawiedliwiał się chłopak.

Starzec snać zadowolony z wymierzenia doraźnej sprawiedliwości, puścił swą ofiarę i sapiąc zapytał:

— Cóż, byłeś przy budowie? skończyli schody? co mówił stolarz? kiedy wezmą się do podłóg.

— Jak ja tam przyszedłem, proszę pana, to pana majstra nie było, więc ja musiałem czekać, a jak majster wrócił, to powiedział, że pewnie jutro zaczną.

— A pani hrabina będzie teraz w domu? pytałeś stróża?

— Ja... ja... nie wiem... — bełkotał chłopiec, ale spostrzegłszy groźny błysk gniewu w zielonawych źrenicach pana Zenona, dodał szybko. — To, zapewne może i będzie.

— Jak to, może! — zawołał tenże z tajoną złością — ty gałganie nie chodziłeś tam, pewny jestem, ja cię nauczę kłamać, ja cię... — i dysząc szlachetnem uniesieniem zbliżał się znowu do niego z podniesioną pięścią. Ale chłopak w bok odskoczył i hardo podnosząc swą płową głowę, modre oczy w twarz starca utkwił.

— A nie byłem!... człowiek nad siły robić nie może! Toć do budowy przeszło pół godziny, a na majstra czekałem prawie godzinę i wróciłem, bo wiedziałem, że pan ma iść do hrabiny, a jak nie będę na czas, to nabiorę, ot! i mimo, że pamiętałem o tem i myślałem, to bicia dostałem: ale ja już tego mam dosyć, ja panu niebawem podziękuję za służbę, matka mnie sierotę nie dała tu na taką poniewierkę. Wielmożny pan obiecał i przyodziewek i jedzenie, a czasem i grosz jakiś, a ja co mam? Najczęściej chleb suchy i woda, już tydzień mleka nie miałem ani kapinki, a mięsa tom w gębę nie wziął, odkąd tu jestem. Czasem jakieś resztki jarzyn, których pan sam już nie zmoże. Zamiast jedzenia, to baty i kułaki, a latać muszę codzień do tej przeklętej budowy, w mróz trzaskający, w podartych butach, w tej kurtce, aż człowiekowi kości wykręca. Już się dziś aż stolarczuki ze mnie śmiały, żem taki głupi i tak się daję poniewierać!... ja też sobie poszukam innej służby od pierwszego! — Mówił to szybko jednym tchem, stojąc za krzesłem przy drzwiach, jakby się bał, aby mu nie przerwano, aby mu dano wypowiedzieć to, co go dławiło oddawna, co gnębiło tę dziecinną duszę, która pod opiekuńczemi skrzydłami tak cierpieć musiała.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

kowo niedrogie, jeżeli się weźmie pod uwagę ich pozór estetyczny i doskonałe urządzenie wewnętrzne. Są one obszerne, doskonale wentylowane i ogrzewane. Dzieci tam nie siedzą w ławkach ściśnięte obok siebie, lecz umieszczone są każde oddzielnie... Amerykanie dzieciom swoim nie żałują miejsca.

Wadą szkół amerykańskich jest zaniedbanie wykładu religji i moralności, przyczyną zaś tego jest olbrzymia mnogość sekt i rozłam religijny wśród Amerykanów. Brakowi temu zapobiegają jednak szkoły niedzielne wyznaniowe, które oddzielne wyznania prowadzą pod kierunkiem duchownych.

Ten obraz szkół amerykańskich, jak przedstawiono go na paryskiej wystawie, jest tak interesujący i pouczający, że uznaliśmy za stosowne go przedstawić, wstrzymując się od wszelkich porównań i zestawień.

Strategja chińska.

Oficerowie chińscy uczą się wojennego rzemiosła z podręczników, z których większa część pochodzi jeszcze z ery przedchrześcjańskiej. Najpopularniejszym jest podręcznik wojskowy „Sun-Tse“ jeden z najstarszych i najobszerniejszych.

Autor tego podręcznika za najpewniejszy i najłatwiejszy środek zwycięstwa, uważa układy z nieprzyjacielem w celu wprowadzenia go w zasadzkę, przekupstwo wodzów nieprzyjacielskich i żołnierzy, wzniecanie sporów i niezgody w nieprzyjacielskim obozie, osłabianie jego energji przy pomocy kobiet wysyłanych do nieprzyjacielskiego obozu, chwytanie transportów z żywnością, rozszerzanie fałszywych pogłosek.

Za pomocą tych środków i przy łudzeniu obietnicami udało się Lihungczangowi stłumić jedno z najgroźniejszych, powstanie tajpingów.

Współrzędnie z powyżej przytoczonymi sposobami pokonania nieprzyjaciół spotykamy w najdawniejszym podręczniku chińskim rady i wskazówki czysto wojskowe, zdumiewające trafnością poglądów.

Oto niektóre z nich:

Armię nieprzyjacielską w dziesięćkroć słabszą od naszej należy otoczyć i zmusić ją do poddania. Jeżeli zaś jest ona słabszą tylko pięć razy, to należy wojska tak rozlokować, aby w stosownym momencie można było zaatakować nieprzyjaciela z czterech stron. Jeżeli zaś nieprzyjaciel słabszym jest od nas cokolwiek, to należy wojska swoje rozdzielić na dwa oddziały. Tu prawdopodobnie *Sun-Tse* bierze pod uwagę armię czynną i jej rezerwy, sposób wojowania stosowany obecnie. Jeżeli nieprzyjaciel silniejszy, należy starać się o zajęcie jak najszybciej dogodnej pozycji i oczekiwać na niej ataku.

Niepodobna nie przyznać, że nawet najlepszy ze współczesnych strategików nie mógłby dać lepszych wskazówek ogólnych, a jednak autor podręcznika *Sun-Tse* żył na sto lat przed narodzeniem Chrystusa, zdaje się nawet, że za czasów wojny trojańskiej, kiedy w Europie nikt jeszcze nie myślał o zasadach strategji i kiedy siła i męstwo osobiste decydowało o zwycięstwie.

Niewielka garść — czyni uwagę „Sun Tse“ — pod wodzą dzielnego i energicznego dowódcy, może pokonać o wiele silniejszą od siebie armję. Natomiast wódz może zgubić całą armję, jeśli rozpocznie bój nie w porę, jeśli nie ma typografji placu boju, jeżeli nie umie zaopatrzyć swej armji w żywność. Największą zaletą wodza jest umiejętność ukrywania swych ruchów i jednocześnie badania najmniejszych poruszeń nieprzyjaciela.

W podobnym wypadku może on wywabić nieprzyjaciela w takie miejsce, które sam obrał za najlepsze do stoczenia bitwy i atakować w warunkach, że ani jego straż przednia, ani tylna, ani też lewe lub prawe skrzydło nie będą w stanie dać należytego odporu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Sobota 20 października.
Teatr miejski: „Faust“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (20) Felicjana. Wschód słońca o godzinie 6 minut 32 zachód o godzinie 4 minut 56.

Na krzyż pamiątkowy dla męczenników podlaskich, złożyli członkowie rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu, między sobą, kwotę 107 koron.

Zamknięcie szkół czeskich. Rząd saski nakazał zamknięcie wszystkich czeskich szkół prywatnych w miejscowościach, leżących na pograniczu Saksonji i Czech.

W pułapce wodociągowej. Fatalne, a powiedzmy prawdę, ślamazarne rozkopywanie i nie zawsze dostateczne zabezpieczenie wykopanych rowów na rury wodociągowe po ulicach, stało się onegdaj przyczyną bardzo smutnego wypadku. Rów, wykopany do głębokości jednego metra, na skręcie ulicy Halickiej i Boimów, tuż przy sklepie Kauczyńskiego i Oberskiego, zamiast zabezpieczenia poręczą od strony chodnika, miał tylko zaporę z trzech płyt chodnikowych, ułożonych jedna na drugiej. Około godziny 6 wieczorem przechodził ulicą Halicką ks. Piotr Rolny, były proboszcz katedralny. Wysokiego wzrostu, w ciemnych okularach na oczach, nie dojrzał widocznie mikroskopijnej zapory rowu i całą długością ciała runął do rowu. Upadając uderzył głową o wystający krawężnik chodnika i zrobił sobie ranę na głowie tak wielką, że obliczona według prawideł matematycznych, dałaby 24 centymetrów powierzchni. Szczęściem kość czołowa nie została naruszoną. Stacja ratunkowa udzieliła księdzu Rolnemu pierwszej pomocy. Smutny ten wypadek, nie pierwszy niestety, jest jednym dowodem więcej, niezdarnego prowadzenia robót przy połączeniach wodociągów z domami.

Awanturnicy. W szynku Dreschera, przy ulicy Gródeckiej l. 72, wyprawiali od pewnego czasu stale awantury dwaj nicponie, Jan Jaworski i Józef Sikorski. Drescher cierpiał jakiś czas, ale mu później było za wiele, gdy i jego samego obili i potłukli mu szyby i szklanki, doniósł więc o wszystkiem policji, która krewkich obywateli ulokowała na jakiś czas „pod słońcem“.

Obiecujące dziecko. Okropną awanturę wywołał onegdaj wieczorem w szynku 7-letni chłopak żebrak, Jasiek N. Złapano go na natrętnem żebraniu jeszcze rano, zaś wieczorem znowu spotkał go policjant, Zapletal, gdy niósł pod pachą stare prześcieradło i jakieś łachy i aresztował go. Chłopak począł krzyczeć w niebogłosy i wyrywać się, a gdy go Zapletal wziął na ręce, zaczął mu Jasiek wargi kąsać. Chłopaka, który nie chce, czy nie umie podać ani nazwiska, ani rodziców, zatrzymano na razie w areszcie dla zbadania przynależności małego dzikuna.

Za korale. Do handlarza korali Nuchima Morgensterna zgłosił się wczoraj wieśniak z Kłodzienka Mikołaj Kuczak i zaofiarował Morgensternowi kupno 13 szurków korali za 20 koron.

Ponieważ handlarzowi cena ta wydawała się za niską, więc Morgenstern powziął podejrzenie, że pochodzenie tych korali musi być nieczyste...

Wobec tego korale zdeponowano na policji, zaś Kuczaka, który się tłumaczył, że to spuścizna po żonie, osadzono aż do zbadania sprawy w areszcie policyjnym.

Nasz fejleton. Dziś rozpoczynamy w fejletonie nową, oryginalną powieść pani Antoniny Matuszewicowej p. t. „Pomyłka“. Pani Matuszewicowa zdobyła już sobie dobre imię wśród naszych powieściopisarzy, a „Pomyłka“ tak swą treścią, jako też barwnem opowiadaniem, niezawodnie żywo zainteresuje naszych czytelników.

Poświęcenie krzyża pamiątkowego dla pomordowanych za wiarę Unitów na Litwie i Rusi, odbędzie się w niedzielę, dnia 21 października rb. o godzinie 4 popołudniu na cmentarzu Łyczakowskim. Młodzież polska zaprasza wszystkich patrjotów do jak najliczniejszego udziału.

Uczczenie rocznicy zgonu Kościuszki. Zarząd stowarzyszenia „Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcjonarjuszy kolei państw.“ we Lwowie urządza wieczorek muzyczno-deklamacyjny ku uczczeniu rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki, który się odbędzie w niedzielę dnia 21 października 1900 r. w lokalu stow. (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej ul. Gródecka). W program wchodzą produkcje muzyczno-wokalne, które zakończy „Kościuszko w Petersburgu“ obraz historyczny w 1 akcie. Czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Początek o godzinie pół do 8 wieczór.

Z Sokoła. Kandydatek na bezpłatny kurs nauczycielski dotychczas zgłosiło się dopiero ośm, wobec tego wydział towarzystwa postanowił przedłużyć czas dla wnoszenia podań do 1 listopada 1900. Do otwarcia kursu potrzeba co najmniej 10 kandydatek mających wymagane kwalifikacje. Wobec tego, że w krótkim już czasie ma być wprowadzoną w szkołach ludowych obowiązkowa nauka gimnastyki, należy się spodziewać, że zgłosi się dostateczna ilość kandydatek.

Przestroga przed wychodźtwem do Rumunji. Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donosi *Fremdenblatt* — otrzymało w tych dniach sprawozdanie austro-węgierskiego konsulatu w Jassach, według którego z powodu braku zarobku panuje w Rumunji między tamtejszą klasą robotniczą wielka nędza, zmuszająca ją do wychodźtwa z Rumunji. Wobec tego przestrzega ministerstwo spraw wewnętrznych poddanych tutejszych przed wychodźtwem do Rumunji.

Podróż informacyjna. Radca sekcyjny w ministerstwie rolnictwa, p. Fryderyk Zimmermann, rozpoczął w tych dniach podróż informacyjną po Galicji, przyczem zwiedzi przedewszystkiem szkoły rolnicze w Dublanach i Czernichowie, szkołę leśną we Lwowie i szkoły ogrodnicze w Tarnowie i we Lwowie.

Otwarcie Akademii sztuk pięknych. Uroczystość otwarcia Akademii sztuk pięknych w Krakowie, zapowiedziana na dzień 22 bm., odbędzie się dopiero około 30 albo 31 bm., a to z powodu słabości namiestnika, który w poniedziałek t. j. 22 bm. nie będzie mógł przybyć do Krakowa.

Odsłonięcie pomnika Chopina w Paryżu. Z Paryża donoszą nam: Dnia 17 w ogrodzie luksemburskim odsłonięto pomnik Chopina. Na uroczystość tę przybyła spora liczba gości i delegatów z zagranicy. Towarzystwa muzyczne polskie z Galicji, Poznańskiego i Królestwa polskiego nadesłały telegramy. Z Paryża samego było delegatów ze sfer artystycznych mało, a nawet nie przybył prezes komitetu budowy pomnika, znany kompozytor Massenet. Mowy przy otwarciu wypowiedzieli p. Peru, uczeń Chopina i znany pianista Wieniawski. Prezes Tow. polskiego w Paryżu, p. Godebski i pianista Radwan złożyli u stóp pomnika wieńce z polskimi napisami. Od rodziny Chopina nadeszło także kilka wieńców z napisami polskimi. Biust Chopina wykuty jest według portretu La Croix.

Pożary. Dnia 8 bm. wybuchł pożar w Pławie pod Niskiem i zniszczył 22 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na przeszło 30.000 koron. Pożar powstał przez rzucenie niedopalonego papierosa.

Od piorunu spaliła się na obszarze dworskim w Barańczycach, w powiecie samborskim, stodoła napełniona zbożem, oraz sąsiednia szopa, z narzędziami rolniczemi. Szkoda wynosi 13.000 koron

W Iwaniu nad Dniestrem spaliło się ośm zagród włościańskich z całą tegoroczną krescencją.

Dzieci parobka, bawiąc się zapałkami, podpaliły szopę na folwarku zaleszczyckim, należącym do br. Seweryna Brunickiego. Szopa spłonęła do szczętu wraz ze złożoną w niej słomą i kukurydzą. Szkoda wynosi 5.000 koron.

Wskutek wadliwej budowy komina, wszczął się dnia 8 bm. pożar w domu włościanina, Szubaka w Humaniu, w pow. samborskim, a przerzuciwszy się na sąsiednie budynki, zniszczył ośm zagród, wyrządzając szkodę na 11.000 koron.

Małoletnia podpalaczka. W gminie Bouszów, pow. rohatyńskiego, zniszczył w ostatnich dniach pożar budynki i całą tegoroczną krescencję pięciu gospodarzom, wyrządzając szkodę na 6.000 k. Gdy w dwa dni później w gminie tej znów wybuchł pożar, zwrócono baczniejszą uwagę i przychwycono 12-letnią Marję Muszyńską w chwili, gdy znów w innem miejscu podkładała ogień. Małoletnia zbrodniarka przesłuchiwana, przyznała, że istotnie ona wznieciła ogień, który zniszczył zagrody 5 gospodarzy, a między nimi także jej ojca, Albina Muszyńskiego. Zapytywana o powód do tego czynu, oświadczyła, że uczyniła to dlatego, ponieważ nie dostawała mleka. Według zeznań rodziców i sąsiadów, Marja Muszyńska nie okazywała dotychczas objawów zboczenia umysłowego.

Wyrodny ojciec. Onegdaj około godziny 5 popołudniu odegrała się w Wiedniu wzruszająca scena. Zarobnik August Werdek, nałogowy pijak, który od wielu lat w barbaczyński sposób obchodził się ze swem dzieckiem i żoną, wróciwszy do domu, pochwycił za kark 13-letnią córkę swą, Marję, stojącą przed domem i pociągnął do mieszkania na pierwszem piętrze, grożąc po drodze, że tam ją dopiero należycie obije. Przestraszone groźbą ojca dziecko, wydarło się z jego rąk i rzuciło się z okna na bruk podwórza, w skutek czego połamało sobie obie nogi. Nieludzkiego ojca aresztowano.

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka“ jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. **Z dniem 28 października** rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża“.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwykłych. Program bardzo zabawny i zajmujący. Frères Poppescu, fenomenalni gimnastycy na potrójnym reku. Lilly Bertoletti, jedyna i niezrównana transformatorka. Man de Wirth, słynny przedstawiciel subretek. The Miovsky, ekscentrycy muzykalni zwani „słowikami“. Mr. Callay, atletyczny ekwilibrysta. Siostry Orkney, muzykalne artystki na trapezie. Alfonso i Carli, akrobaci miniaturowi. Mr. Ronns, akt komiczny i t. d. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **W kasynie urzędniczem** we Lwowie odbędzie się dziś w sobotę dnia 20 b. m. wieczorek wokalno-muzykalny, w sobotę zaś dnia 27 b. m. wygłosi dr. W. swe wrażenia z ostatniej przechadzki po Paryżu i Londynie. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zmarli:

Stanisław Charkiewicz, rewident kraj. dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 42 r. życia.

W Nowym Sączu zmarł nagle tknięty apopleksją Rudolf Jarocki, emerytowany starszy komisarz skarbowy w 64 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.

Jutro W niedzielę popołudniu (po cenach zniżonych) „Spazmy modne“, komedja w 3 aktach, a 5 odsłonach Wojciecha Bogusławskiego. — Wieczorem „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

W poniedziałek „Nasi najserdeczniejsi“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Z teatru. Wystawiony wczoraj „Mąż od biedy“ Blizińskiego, dał możność artystom naszym do popisania się grą tak wspaniałą, tak artystycznie wyrzeźbioną i wykończoną w każdym szczególe, że publiczności, licznie zebranej, sprawili prawdziwą rozkosz, a sami złożyli dowód, że mogą, pewni zwycięstwa, iść w zawody z najpierwszymi artystami w świecie. Piękny obrazek Blizińskiego, wyrwany z ubiegłego już, ale niedalekiego jeszcze życia dziedziców i ekonomów, oddany wiernie, a pisany sercem, wczoraj dzięki grze znakomitej artystów, ukazał się w całej swej bogatej szacie i spotężniał jakoś i wypiękniał. Ani jedno słowo autora nie poszło na marne, ani jeden efekt nie został stracony. I choć tego „Męża od biedy“ tyle razy widziało się na scenie, wczoraj zdawało się, że widzi się go po raz pierwszy w całej jego okazałości, albowiem dzięki grze artystów odkryło się tyle nowych efektów, tyle piękna, które dawniej gdzieś się zacierały, lub zupełnie ginęły. Poznać też można było wczoraj co to znaczy ręka reżysera, oddanego całem sercem swej pracy i kochającego sztukę. Wczorajsze przedstawienie komedji Blizińskiego był to wspaniały koncert, w którym prym wodzili pp- Roman, Solski i Gostyński, a dzielnie pomagały panie Węgrzynowa i Rybicka. Rozkoszą było patrzeć na poczciwych staruszków pp. Solskiego i Gostyńską. Takiej pary pozazdrości nam każdy teatr. P. Solski był niezrównany, rolę swą wyrzeźbił dłutem Canovy. P. Roman to artysta z Bożej łaski. Z początku zdawało się, że gra z jakiemś zaniedbaniem i bezbarwnością. Lecz to było widocznie rozmyślnem, gdyż wkrótce w chwili rozstrzygającej błysnął całą świetnością swego wielkiego talentu i samym kontrastem wrażeń olśnił publiczność. Złożyły się też ręce widzów, przy otwartej scenie, do oklasków aby mu podziękować za tę znakomitą grę. Panie Węgrzynowa i Rybicka grały również wybornie. Po „Mężu od biedy“ odśpiewano „Janka“ Żeleńskiego.

„Z dymem pożarów“, chorał Kornela Ujejskiego, który przed kilku laty ukazał się w ilustracjach Jana Styki, w okazałem album, doczekał się obecnie wydania w małym formacie.

Sześć obrazów, ilustrujących wzniosłe strofy „Chorału“, przedstawiają się nam w znakomitych fotograwurach Paulussena tak dokładnie, jak gdybyśmy patrzyli na obrazy wielkiego formatu. Za piękne to wydanie, które nadto odznacza się taniością (w pięknej tekturowej mapie wraz z nutami i portrecikami Ujejskiego i Nikorowicza, kosztuje 2 k. 40 h.), należy się prawdziwa wdzięczność niestrudzonemu wydawcy rzeczy patrjotycznych, p. Apolinaremu Stokowskiemu.

Zjazd delegatów
komitetów powiatowych i miejskich przedwyborczych.

Lwów 19 października.

Wczoraj odbył się we Lwowie zjazd delegatów komitetów miejscowych przedwyborczych powiatowych i miejskich, zainicjowany przez krajowy komitet centralny wybrany przez sejmowe Koło polskie. Zadaniem zjazdu tego był wybór 10 członków do komitetu centralnego.

W zebraniu wczorajszem, któremu przewodniczył prezes komitetu centralnego dr. Tadeusz Skałkowski, wzięło udział 142 delegatów ze wszystkich stron kraju.

Obrady zagaił dr. Skałkowski podnosząc cel zjazdu; skonstatował, że tylko w bardzo nielicznych wypadkach nie usłuchano zaproszenia komitetu centralnego i nie wysłano delegatów na zjazd, a to dzięki szalonej agitacji radykalnej, która w środkach nie przebiera i rzuca hasła obliczone na nieświadomość mas. Następnie podniósł, że wpływ sejmu na wybory ma historyczną podstawę, gdyż sejm dawniej sam wybierał posłów do rady państwa, gdy zaś zaprowadzono wybory bezpośrednie, chciał sejm przynajmniej pośrednio zastrzedz sobie wpływ na nie. Dzisiejszą łączność i solidarność naszej reprezentacji chciałyby nieprzyjazne żywioły rozbić i już naprzód cieszą się nadzieją, iż im się to uda. Rzeczą komitetu centralnego i komitetów miejscowych jest starać się o przeprowadzenie jak największej liczby kandydatów narodowych, bez różnicy zapatrywań politycznych, lecz jedynie takich, którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego we Wiedniu.

P. Bardel z Bocheńskiego wyraził życzenie, aby do komitetu centralnego powołani zostali także włościanie. (Ogólne oznaki zgody).

Ks. Owoc z pow. brzozowskiego sądzi, iż należy do komitetu centralnego wybrać reprezentantów wszystkich stanów, a zatem szlachtę, mieszczan, księży, i włościan, a wówczas zapanuje ogólna harmonja i w ten sposób wytrąci się broń z rąk agitacyjnym żywiołom niezgody.

P. Antoni Smagała z pow. rzeszowskiego przemawiał również za zgodą wszystkich stanów i życzył, aby akcja wyborcza wyszła na pożytek kraju.

P. Bardel zabrał ponownie głos, użalając się, że Koło polskie mało dla kraju uzyskało korzyści, a następnie domagał się zmiany statutu wiedeńskiego Koła polskiego w tym kierunku, aby posłowie mieli większą swobodę przy wypowiadaniu swych zapatrywań.

P. Bogusław Cieński wniósł, aby wybrać komisję złożoną ze wszystkich stanów, któraby przedstawiła zebranym propozycję co do wyboru 10 członków do komitetu centralnego. Wniosek ten przyjęto.

Następnie zabrał głos p. Wojciech hr. Dzieduszycki, aby wyjaśnić stanowisko Koła polskiego, sprostować zarzuty p. Bardla i odeprzeć niecne napaści, szerzone przez żywioły przewrotu. Mowca podniósł, iż jeden zarzut ma do podniesienia przeciw Kołu polskiemu, iż niedość skutecznie starało się o to, aby na kierujących posadach w biurach ministerjalnych było więcej urzędników Polaków. Przychylne załatwienie wielu postulatów krajowych, napotyka zbyt często na trudności z powodu odpornego stanowiska, jakie z różnych powodów zajmują ministerjalni szefowie biur.

Nieprzychylne żywioły w kraju podnoszą przeciw Kołu polskiemu zarzuty, iż nic nie zrobiło dla stanu włościańskiego. Mowca wyliczył te korzyści, jakie stały się wyłącznie udziałem włościan: Nowela do ustawy o należytościach, która przyszła do skutku z inicjatywy dzisiejszego namiestnika; skrócenie procedury cywilnej; zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego, który włościan wcale nie dotyka i w. i. Mowca przyznaje, że jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, że państwo ma znaczne obowiązki wobec kraju, jak przyczynienie się do budowy gościńców i dróg wodnych; zająć się uregulowaniem emigracji. — Żadna gałęź przemysłu nie może się u nas rozwinąć, a przy przemyśle mogłaby ludność większy znaleść zarobek; rolnictwo traktowane jest po macoszemu, ledwie posłowie rozjechali się z Wiednia, telegraf doniósł o podwyższeniu taryf kolejowych. Rzeczą piekącą jest regulacja rzek — gdyby tak chodziło o Tyrol lub inną prowincję niemiecką, już dawno przeprowadzonoby regulację, gdy my domagamy się słusznej rzeczy, nasi wrogowie powiadają: Galicja znów chce prezentu. A wiecie dlaczego?, bo mamy wrogów w własnym kraju! Kiedy Czesi domagają się czego, wiedzą że cały kraj, bez względu na różnice przekonań politycznych stoi za nimi, — u nas, zawiść polityczna zaślepiła do tego stopnia umysły, iż w agitacji nie przebiera się w środkach; rozbija się wszystko na około, choćby to miało przynieść krajowi największą stratę. *Neue Fr. Presse* nie życzy sobie solidarności Koła polskiego, ona za każdą cenę chce je rozsadzić, cieszy się, jeśli w Kole tem choć mała szpara powstaje. Solidarność Koła nazywają szlachetczyzną, stańczykowstwem.

Powinno to jednak starczyć za dowód, że solidarność Koła musi być dobrą dla kraju, skoro nieprzyjaciel tak usilnie chce ją rozbić. W kraju panuje niesłychana zawiść, która i dawniej zawsze kraj nasz gubiła.

Mowca żąda tego, aby lud domagał się jak najwięcej i naciskał w tym kierunku na Koło polskie, bo wówczas Koło będzie miało podstawę do stawiania większych żądań.

Nasi nieprzyjaciele w Wiedniu liczą się z nami tylko o tyle, o ile czują wielką ilość głosów jednolitej zwartej reprezentacji. Wszak już *Neue fr. Presse* pisała, że źle się stało, iż Galicji przyznano język polski i domagała się zaprowadzenia napowrót języka niemieckiego. W Królestwie, na Litwie i Poznańskiem gnębią nas; tylko tutaj w tym kraju możemy swobodnie się rozwijać.

O zmianie statutu Koła polskiego tutaj rozprawiać nie możemy — mowca stwierdza jednakowoż, że nie było wypadku, ażeby Koło nie pozwoliło kiedy wnieść posłowi interpelację, jeżeli tego żądał. Żywioły niezgody i wichrzyciele w kraju, trąbią, że w Kole panuje niewola i straszą włościan, aby do Koła nie wstępowali. Czynią to zaś dla tego, aby nie dopuścić włościan do wstąpienia do Koła. Wówczas przekonaliby się, jakie to kłamstwo i rola wichrzycieli musiałaby sie skończyć. Mowca oświadczył się w końcu, w myśl życzeń objawionych przez włościan, za utworzeniem wielkiego stronnictwa narodowego, do którego weszliby konserwatyści. demokraci, włościanie i żydzi, o ile ci ostatni czują się być Polakami. (Huczne oklaski).

Dr. August Sokołowski imieniem stronnictwa demokratycznego oświadczył, iż stronnictwo to stoi wiernie przy programie lewicy sejmowej z r. 1891, w którym to pragramie wyraźnie powiedziano: „Koło polskie w Wiedniu uważamy jako solidarną na zewnątrz reprezentację kraju, tak, że z zastrzeżeniem całej samodzielności zdania wewnątrz Koła, z zachowaniem zupełnej swobody wyrażania i obrony swych opinji w Kole — uchwały większością głosów w Kole powzięte, są dla każdego posła co do zachowania się jego w pełnej izbie obowiązujące. Uważając zaś Koło nie jako reprezentację poszczególnych okręgów wyborczych, ale jako jednolitą reprezentację kraju całego — domagać się musimy solidarności Koła z Sejmem, ażeby nietylko ogólny polityczny kierunek obu tych ciał reprezentacyjnych, ale też i poszczególne ich wobec Wiednia żądania były jednakie, bez czego o konsekwentnej polityce krajowej nic może być mowy.“

Z powyższego okazuje się — powiedział mowca — że my zostaliśmy wierni naszym dawnym hasłom i dlatego wzięliśmy udział w pracach komitetu centralnego, który stoi na gruncie narodowym. Zarzucają żywioły opozycyjne, że komitet centralny narzuca kandydatów; przeciwnie, czynią to tylko inne stronnictwa, które wprost nominują kandydatów na posłów. Tak postępują socjaliści, ludowcy, stojałowszczycy, itd. — I to się nazywa wolnością wyborczą! (Wesołość, brawa.) Podczas, gdy komitet centralny jedynie zatwierdza kandydatury, na podstawie uchwał komitetów lokalnych, w innych stronnictwach rozstrzyga o kandydaturze dyktatura kilku ludzi, a często samego przywódcy — dlaczegoż tylko posłowie sejmowi i do rady państwa mieliby być wykluczeni od prawa zawiązywania komitetu przedwyborczego. Niemcy, bez względu na stronnictwa, zresztą wrogie sobie, łączą się ze sobą, gdy chodzi o interesa niemieckie. Młodoczesi, radykali i Staroczesi łączą się ze sobą, aby przeprowadzić kandydatów narodowych. Czyż Polacy mają stanowić jedyny wyjątek solidarności narodowej? Jeżeli naród, który nie ma bytu narodowego politycznego, w sobie jest niezgodny, upaść musi. — W tych warunkach obowiązkiem komitetu centralnego jest dzierżyć silnie w swych rękach sztandar narodowy. (Oklaski.)

Włościanin p. Włodek z pow. tarnowskiego oświadczył, że przybył na zebranie, aby przysłuchać się obradom, w głosowaniu brać udziału nie może, gdyż należy do stronnictwa ludowego.

Następnie na propozycję *ad hoc* wybranej komisji wybrało zgromadzenie następujących 10 członków komitetu centralnego: Antoniego hr. Wodzickiego, posła Jana Datę, ks. infułata Walczyńskiego, dr. Barbackiego, burmistrza Nowego Sącza, Stanisława hr. Stadnickiego, Albina Rayskiego, włościanina Semiona Pudjaka, Kazimierza Cieńskiego, posła dra Stanisława Schaetzla i Feliksa Sozańskiego.

Na tem o godz. 8 wieczór zamknięto obrady, a imieniem zebranych Mieczysław hr. Borkowski podziękował dr. Skałkowskiemu za przewodnictwo, zachęcając komitet centralny do energicznej akcji wyborczej.

* * *

Po zjeździe delegatów odbyło się posiedzenie pełnego komitetu centralnego, na którem kooptowano następujących członków: Michała Chylińskiego, redaktora *Czasu*, dr. Aleksandra Vogla, redaktora *Gazety Narodowej*, dra Ostaszewskiego-Barańskiego, red. *Dziennika Polskiego*, ks. kan. Lenkiewicza, dr. Emila Byka, Władysława Kraińskiego, Samuela Horowitza, Antoniego Theodorowicza, Leona Horowitza z Krakowa i Karola Pieniążka z Krakowa.

* * *

Centralny komitet wyborczy odbył wczoraj w południe posiedzenie informacyjne.

Posiedzenie pełnego komitetu centralnego dla wyboru komisji wykonawczej, jakoteż co do zatwierdzenia niektórych kandydatur z V kurji, odbędzie się dnia 29 bm.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 19 października.

Otwierając wczorajsze posiedzenie rady o g. 7 m. 10 wieczorem, odczytał prezydent dr. Małachowski pismo zarządu teatru narodowego w Pradze, w którem tenże zarząd dziękuje za gościnne przyjęcie delegatów teatru czeskiego we Lwowie i życzy powodzenia nowemu przybytkowi sztuki słowiańskiej. (Oklaski.)

Odczytano także pismo młodzieży polskiej rękodzielniczej im. Kilińskiego, w którem towarzystwo to zaprasza reprezentację miasta na poświęcenie krzyża pamiątkowego za poległych unitów podlaskich, które się odbędzie dnia 21 bm. o g. 4 popoł., tudzież prosi o przyczynienie się odpowiednim datkiem do pokrycia kosztów sprawienia krzyża.

Z kolei wniósł r. p. Edmund Riedl interpelację w sprawie założenia we Lwowie 8-klasowej szkoły żeńskiej z językiem wykładowym niemieckim. Szkołę tę założyła we Lwowie, na mocy pozwolenia rady szkolnej krajowej, niejaka pani Fany Dattner z Czerniowiec. W interpelacji tej podniósł p. Riedl, że założycielka tego nowego posterunku germanizacji we Lwowie, nie ma przedewszystkiem wymaganej ustawą kwalifikacji do prowadzenia szkoły wydziałowej, że dalej ma być z tej szkoły usunięty zupełnie język polski. Zapytuje tedy, co prezydentowi miasta, jako przewodniczącemu rady szkoln. okręgowej wiadomo o tem, bo wobec prześladowań języka polskiego przez Niemców, nie może być stolicy kraju obojętnem pielęgnowanie nowych rozsadników germanizacji. (Oklaski.)

Prezydent odpowiedział, że o sprawie tej nic nie wie, że zezwolenie p. Dittner dostała z Rady szkolnej krajowej na wyraźne polecenie ministerstwa, które poleciło uznać jej kwalifikację na podstawie egzaminu dojrzałości w Czerniowcach uzyskanego i pozwolić na otwarcie szkoły na rok jeden; oświadczył dalej, że rada szkolna okręgowa nie wydała jasno swej opinji o potrzebie założenia takiej szkoły we

Lwowie i że czyni wszystko, co leży w jej zakresie, aby przeszkodzić tworzeniu posterunków germanizacyjnych u nas. Dodać należy, że szkoła jeszcze w życie nie weszła. (Oklaski).

P. Neuman wniósł następnie interpelację w sprawie miejskiej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego, które w myśl uchwały rady miejskiej miały wejść w życie z dniem 1 stycznia 1901. Idzie p. Neumanowi o to, w jakim stadjum sprawa ta obecnie się znajduje.

Prezydent wyjaśnia, że jeszcze nie nadeszło zatwierdzenie statutu z wydziału krajowego, że jednak termin mimo to będzie dotrzymany.

Radnemu p. Najsarkowi udziela rada następnie 6 tygodni urlopu.

Z porządku dziennego uchwaliła rada dodatkowy kredyt 12.000 zł. z kontraktu o dostawę maszyn i kotłów dla wodociągów z firmą Wanisch i sp. w Bernie.

Dalszą dzierżawę folwarku „Za Gajem" w Błotni uchwalono skutkiem śmierci dzierżawcy ś. p. Józefa Müllera, przelać na brata zmarłego Jana Müllera na warunkach obowiązujących Józefa.

Sprawę otwarcia nowej drogi od ul. Zielonej do ul. św. Jacka przez grunta p. Demetra uchwaliła rada odesłać napowrót do wspólnych narad sekcyj II. i III.

Kosztem 3800 uchwalono dobudować stajnię w koszarach Salwatora.

Dzierżawę folwarku „Lewandówki" uchwalono bez rozpisywania licytacji, oddać dotychczasowemu dzierżawcy p. Linscheidowi na lat 9 po 3500 koron rocznie (dotychczas płacił 3200 k.).

Z kolei załatwiono parę spraw ekstabulacyjnych, administracyjnych i regulacyjnych.

Z powodu znanego podwyższenia cen węgla, a tem samem i żelaza, widziała się rada spowodowaną do uchwalenia firmie Bredta w Ottynji podwyżki w sumie 906 koron za dodatkowo zamówione rury kute żelazne do syfonów wodociągowych. Podwyżka ta stanowi 1 koronę na 100 kilogramach.

Tow. historycznemu udzielono jednorazowej subwencji 500 koron na poparcie wydawnictwa *Kwartalnika historycznego*.

Prof. Głąbiński postawił sprawę stanowczego obowiązku zapłacenia 18.759 zł. do zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków. Sprawa ta była dotąd w drodze rekursu, ale gdy tegoż gmina nie wygrała, kwota ta zapłaconą być musi. W tej też myśli zapadła uchwała, poczem prezydent zamknął o godz. 9 posiedzenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 19 października Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, przyjęto sprawozdanie o sytuacji targu pieniężnego i uchwalono na razie nie zmieniać stopy procentowej. W dalszym ciągu obrad zamianowano kilku naczelników nowo założonych filij, między innymi naczelnika filji w Jaśle.

— **Z kolei**. Z dniem 1 października 1900 zmieniono nazwę stacji Wików. szlaku Hadikfalva-Brodina na Wików dolny, zaś nazwę stacji Bivolerie tegoż szlaku na Wików górny.

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 19 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15 50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12 40 do 13·—; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10 60 do 11 20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·20, jęczmień brow. 13·— do 13·60; rzepak 26·50 do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 120·— do 140·—, koniczyna biała 80·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·25. Usposobienie nie zmienione.

— **Wiedeń** 19 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·15 do 8·16, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·69 do 7·70; żyto na wiosnę od 7·79 do 7·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·55 do 7·56; kukurydza na maj-czerwiec od 5·33 do 5·36. na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·65 do 6·70. owies na wiosnę 1901 r. od 5·92 do 5·94, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·71 do 5·73; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 19 października. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·88 do 7·89, na październik od 7·44 do 7·45; żyto na kwiecień 7·34 do 7·36, na październik od 7·01 do 7·02; owies na kwiecień 5·60 do 5·62, na październik od 5·46 do 5·48; kukurydza na maj 1901 r. od 5·06 do 5·07, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 19 października. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·05 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 40·50 do —·—. Tendencja bez ochoty.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Nowy Jork 19 października. Telegram z Pekinu z dnia 17 b. m. donosi, że Waldersee przybył do Pekinu i został przyjęty z honorami wojskowymi przez kolumnę pekińską. Ekspedycja do Paotingfu przybyła dnia 6 b. m. bez oporu. 6 mil na południe przed miastem Tsoczou widziała na wałach miejskich zatkniętych 14 głów bokserskich.

Szangai 19 października. Podług prywatnych doniesień z Kantonu, 2500 żołnierzy, których wysłał jenerał Liu do Kiangsu, aby tworzyli straż cesarza w jego podróży do Singaufu, zdezertowało. W tym samym celu opuścił Kwautung drugi oddział wojskowy, z tyluż żołnierzy złożony, ale i z nich większa część uciekła.

Hongkong 19 października. Z Kantonu donoszą, że powstańcy zajęli miasto Muczau nad rzeką wschodnią.

Wiedeń 19 października. *Pol. Correspondenz* w dalszym ciągu ogłasza sprawozdanie zastępcy austrjackiego w Pekinie Rosshorna. Ciekawa jest wiadomość, w tem sprawozdaniu zawarta, że cesarzowa wdowa, gdy powróciła do Pekinu, wydała rozkaz bezwzględnego wytępienia wszystkich cudzoziemców.

Paryż 19 października. Agencja Hawasa donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Lihungczang i książę Czing w nocie wręczonej ciału dyplomatycznemu oświadczają, że jest już najwyższy czas, aby rozpocząć rokowania pokojowe. Te osobistości, które są winne powstania bokserów, zostaną podług ustaw chińskich zasądzone i ukarane. Lihungczang i Czing jako pełnomocnicy chińscy proponują tedy, aby rokowania się zaczęły i przyjmują za zasadę: za zniszczenie poselstw Chiny powinny zapłacić odszkodowanie, w wysokości ustanowionej przez delegatów mocarstw. Europa otrzymałaby nowe handlowo-polityczne koncesje. Ponieważ zaś życzenia mocarstw są rozmaite, więc każde z mocarstw powinno osobno sformułować wyraźnie swoje żądania. Wyżej wymienieni pełnomocnicy żądają dalej, aby z chwilą rozpoczęcia rokowań pokojowych, natychmiast ustały nieprzyjacielskie kroki wojsk sprzymierzonych. Pierwsze zebranie nastąpić ma dnia 21 b. m. w czunglijamenie.

W odpowiedzi na tę notę oświadczył poseł francuski Pichon, że z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości, iż Chiny przyznają się do naruszenia kardynalnych praw narodów i uznają kwestję odszkodowania żąda jednak przedewszystkiem ukarania głównych winowajców, tj. ks. Tuana, Czuanga, Kangy i Tungfuhsianga. Pichon dodał, że dopóki nie spadną ich głowy, dopóty nie zostaną zastanowione kroki wojenne wojsk sprzymierzonych.

Londyn 19 października. Biuro Reutera donosi z Szangaju: Dwa banki chińskie na północy, ogłosiły z powodu rozruchów bankructwo. Pasywa wynoszą około miljon taelów. Inne banki są również w kłopotach finansowych. Jak donoszą, kierownik pewnego banku chińskiego popełnił samobójstwo.

Waszyngton 19 października. Poseł amerykański Conger przysłał tu telegraficznie treść propozycyj, jakie mu zrobił Lihunczang imieniem rządu chińskiego. Propozycje te mają zawierać podstawę dla rozpoczęcia rokowań pokojowych. Publicznie nie ogłoszono dotychczas depeszy Congera.

Sekretarz stanu Hay konferował wczoraj z prezydentem Mac Kinleyem, a następnie z chińskim posłem Wutingfangiem.

Honkong 19 października. Podług doniesienia z Kantonu, panuje wśród tamtejszych Europejczyków wielkie oburzenie, z powodu, że Chińczycy naruszyli groby Europejczyków. Konsul angielski poczynił kroki celem ukarania winnych. Ruch nieprzyjazny dla chrześcjan, który trwał kilka dni, teraz ustał. Jak słychać, urzędnicy chińscy gotowi są zapłacić odszkodowanie za zniszczenie chrześcjańskich kaplic.

Paryż 19 października. Agencja Hawasa donosi z Tientsinu pod datą wczorajszą, że Lihungczang oświadczył posłom zagranicznym, iż zwrócił się do Petersburga z prośbą, aby poseł rosyjski Giers powrócił do Pekinu. Lihungczang powiedział dalej, że cesarz, cesarzowa wdowa i rodzina cesarska znajdują się w Singanfu.

Zarządzenie wyprawy do Paotingfu niemile dotknęło Lihungczanga.

Times donosi z Pekinu z dnia 17 bm., że nota Lihungczanga, zawiera ubolewanie Chin z powodu ostatnich zajść; nota ma zawierać oświadczenie, że Chiny żądają stanowczo, aby czunglijamenowi umożliwiono obrady i aby po załatwieniu kwestji odszkodowania, wojska europejskie były z Chin wycofane.

Standard donosi z Szangaju: Chiński urzędnik, przybyły w poniedziałek do Szangaju, potwierdza, że cesarzowa wdowa jest teroryzowaną przez ks. Tuana. Urzędnik ten doniósł, że słychać, jakoby następca tronu Butszun, syn Tuana, został zabity. Krążą też pogłoski, że Lihungczang został z powodu wyprawy do Paotingfu, zdegradowany.

Times donosi z Pekinu: W kołach chińskich panuje zaniepokojenie wskutek wybuchu powstania przeciw dynastji.

Londyn 19 października. *Times* donosi z Szangaju: Taotaj prosił konsulów zagranicznych, aby zarządzili aresztowanie przeszło 100 Chińczyków, mieszkających w osadach cudzoziemców, a to pod zarzutem spisku. Między tymi 100 Chińczykami znajdują się znane osobistości, których jedyną winą jest to, że należą do partji postępowej. To postępowanie Taotaja jest dowodem, że znowu zwiększył się wpływ partji anticudzoziemskiej.

Paryż 19 października. Agencja Hawasa donosi z Pekinu: Potwierdza się wiadomość o zabraniu przez wojska francuskie w dniu 15 bm. miejscowości Paotingfu.

Nowy Jork 19 października. Jak donosi depesza z Pekinu 16 bm.: Lihungczang i książę Czing wystosowali pismo do posłów mocarstw obcych z zaproszeniem n a p i e r w s z ą n a r a d ę p o k o j o w ą, która odbyć się ma w najbliższą sobotę.

Londyn 19 października. Do dzienników donoszą z Szangaju, że według urzędowej depeszy z Paotingfu z d. 13 bm., francuski oddział kawalerji przybył do Paotingfu i że skarbnik prowincji sprzeciwił się zamiarowi wywieszenia flagi francuskiej na czterech rogach i oświadczył, że wkroczenie oddziału francuskiego do miasta sprzeciwiłoby się zawartym układom.

Waszyngton 19 października. Do biura Reutera donoszą, że poseł amerykański w Pekinie Conger doniósł rządowi swemu treść propozycyj, jakie Lihungczang przedłożył w imieniu rządu chińskiego, a które mają tworzyć podstawę rokowań pokojowych. Telegramu Congera dotychczas nie ogłoszono.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Dymisja Hohenlohego.

Berlin 19 października. *Reichsanzeiger* ogłasza pismo odręczne cesarza Wilhelma do ks. Hohenlohego. wystosowane w bardzo serdecznych słowach. Cesarz zwalnia Hohenlohego od obowiązków kanclerza tylko ze względu na jego sędziwy wiek i przesyła mu order Czarnego orła z brylantami.

Wiedeń 19 października. Wszystkie tutejsze pisma wieczorne omawiają zmianę w kanclerstwie niemieckiem i poświęcają zarówno byłemu kanclerzowi ks. Hohenlohemu jak i jego następcy hr. Buelowowi bardzo sympatyczne artykuły.

Londyn 19 października. *Standard* omawiając zamianowanie Buelowa kanclerzem Niemiec, uważa to za rękojmię, że polityka Niemiec wobec Chin nie dozna żadnej zmiany.

Z trybunału administracyjnego.

Wiedeń 19 października. Przed trybunałem administracyjnym toczyła się wczoraj ważna i zasadnicza sprawa. Administracja podatkowa w Wiedniu przypisała kolei północnej podatek zarobkowy z tem, że podatek za linje galicyjskie uiszczać należy w Krakowie.

Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zmieniła to zarządzenie i orzekła, że podatek ten ma być płacony we Lwowie, jako stolicy. Przeciw temu orzeczeniu wniosła gmina m. Krakowa zażalenie, na skutek którego odbyła się wczoraj rozprawa. Imieniem m. Krakowa występował wczoraj syndyk miejski, dr. H a j d u k i e w i c z, ministerstwo skarbu, które zatwierdziło orzeczenie dyrekcji lwowskiej, zastępował sekretarz tego ministerstwa, p. B u g n o, przewodniczył radca dworu p. P o l l a k, referował radca dworu p. S a w i c k i.

Dr. H a j d u k i e w i c z, uzasadniając zażalenie, stwierdził, że Kraków nie przestał być stolicą prowincji. Przy wcieleniu Krakowa w roku 1846, wcielono go jako W. ks. Krakowskie nie do Galicji, lecz Austrji. — Odrębności Krakowa dowodzi także i ten fakt, że sejm galicyjski oznacza inną skalę podatkową dla Galicji, a inną dla W. ks. Krakowskiego.

Reprezentant ministerstwa skarbu p. B u g n o, podniósł przeciw temu, iż miarodajną tu być może tylko zasadnicza ustawa państwowa, która zna tylko prowincję Galicję z głównem miastem Lwowem.

Trybunał po długiej naradzie odroczył rozprawę i uchwalił wezwać na następny termin także reprezentanta m. Lwowa.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji finansowej sejmu węgierskiego rozpoczęły się obrady budżetowe. Przy tytule „kancelarja gabinetowa" poseł Komjathy zapytał z czyjej inicjatywy wydany został list cesarza do arcybiskupa Stadlera. Prezydent ministrów Szell odpowiedział, że list ten nie był aktem rządowym, lecz wystosowany został z własnej inicjatywy cesarza, jednakże rząd chętnie przyjmuje za ten list odpowiedzialność.

Przy tytule „wspólne wydatki" prez. min. Szell oświadczył, że kierownictwo spraw zagranicznych spoczywa w ręku ministra, który odpowiada w zupełności duchowi ustaw węgierskich. Stosunek hr. Gołuchowskiego do mowcy jest jak najprzyjaźniejszy i najserdeczniejszy. Hr. Gołuchowski respektuje węgierskie prawa państwowe i ustawy zasadnicze Węgier. Co do sprawy chińskiej, zauważył mowca, że także Austro-Węgry interesowane są w Chinach.

Monarchia nie może izolować się wobec akcji całego świata cywilizowanego, podjętej w interesie cywilizacji i humanitarności. Austro-Węgry wybrały drogę środkową, która pozwala nie angażować się zbytnio. Wszystko, co jest pożytecznem dla monarchji, jako całości, jest tak samo pożytecznem dla Węgier. W akcjach zagranicznych nie można stanowiska Węgier traktować osobno od stanowiska interesów całej monarchji, zresztą koszta ekspedycji do Chin nie są wielkie. Co do ambasady austro-węgierskiej przy Watykanie, zaznaczył Szell, iż zarówno hr. Gołuchowski jak on są zdania, że ambasador watykański powinien zawsze tak zastępować interesy monarchji, aby także stanowisko węgierskie było należycie uwzględniane.

Konferencje dyrektorów szkół średnich.

Wiedeń 19 października. Stosownie do życzenia wyrażonego na konferencji inspektorów szkół średnich w ubiegłym roku, minister oświaty zwołał na dzień 24 i 25 bm. do Wiednia konferencję dyrektorów dolno-austrjackich szkół średnich i zaprosił na nią także szereg innych osobistości. Celem konferencji jest gruntowne omówienie ważnych i aktualnych kwestyj szkolnych. Między przedmiotami obrad znajdują się: kwestja reformy egzaminów wstępnych do I kl. szkół średnich, zaprowadzenie obowiązkowej nauki nowoczesnego języka kulturnego w gimnazjalnym planie nauk, uwolnienie dyrektorów szkół średnich od spraw administracyjnych. Rząd zamierza stworzyć z konferencji dyrektorów szkół średnich, instytucję stałą i powtarzającą się perjodycznie.

Uwolnienie Palizzoli.

Rzym 19 października. Według depeszy nadesłanej tu z Palermo, poseł do parlamentu włoskiego Palizzola, który trzymany był w więzieniu, jako podejrzany o współudział w zamordowaniu prezesa banku sycylijskiego w Palermie Notarbartola, został wypuszczony na wolność dlatego, że śledztwo rzekomo nie miało przeciw niemu dostarczyć żadnych dowodów.

Wypuszczenie Palizzoli z więzienia wywołało tu wielkie wzburzenie, gdyż powszechnie sądzą, iż sądy sycylijskie uległy naciskowi potężnej maffji i Palizzolę wypuściły.

Dżuma w Afganistanie.

Petersburg 19 października. Z Afganistanu donoszą, że tam szerzy się w sposób straszliwy dżuma. W samym Kabulu umarło 4.000 ludzi. — Emir uciekł ze stolicy z rodziną.

Zaręczyny królowej holenderskiej.

Haaga 19 października. Izba niższa, do której wczoraj wpłynęło zawiadomienie o zaręczynach królowej, poleciła prezydentowi, aby imieniem izby złożył królowej życzenia, jak również podziękowanie za zawiadomienie izby o tak radosnym wypadku, który ma doniosłe znaczenie tak dla dynastji, jak i dla ojczyzny.

Haaga 19 października. Rząd przygotował projekt ustawy, podług którego ks. Henryk meklenbursko-szweryński otrzyma tytuł królewskiej wysokości i tytuł księcia małżonka.

Rozruchy robotnicze.

Budapeszt 19 października. W kopalniach węgla nad rzeką Drawą zatrudnieni byli robotnicy chorwaccy i czescy. Robotnicy chorwaccy skarżyli się na inżyniera kierującego p. Hasliczka, że faworyzuje robotników czeskich i więcej im płaci, niż robotnikom chorwackim. Wskutek tego przyszło do bójki między Czechami a Chorwatami. Robotnicy chorwaccy napadli na inżyniera. Musiano wezwać żandarmerję. Chorwaci nie usłuchali zawezwań żandarmerji, wskutek czego przyszło między nią a robotnikami chorwackimi do ostrego starcia, podczas którego padło od kul żandarmów ośmiu robotników.

Ankieta o handlu terminowym.

Wiedeń 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety o handlu terminowym oświadczył przewodniczący szef sekcyjny B e c k, odpowiadając na pismo eksperta Sanda, który uskarżał się na zbyt małą liczbę przedstawicieli rolnictwa w ankiecie, że reprezentanci rolnictwa stanowią trzecią część ankiety.

Ekspert B e n e s c h dowodził, że nietylko handel terminowy, ale także produkcja zamorska i małe koszta przewozu morzem, powodują niskość cen zboża. Mowca oświadcza, że każdy interes, zawarty według praktyk giełdowych, a więc także, t. zw. prawidłowy kontrakt giełdowy z oznaczonym terminem jest tylko interesem dyferencyjnym i sądzi, że zakazem handlu dyferencyjnego nie będzie dotknięty handel terminowy.

Ekspert B e r g e r oświadczył w imieniu Związku młynarzy i interesentów młynarstwa, że tylko zupełne zniesienie giełdowego handlu terminowego będzie rzeczywistym środkiem przeciw wykroczeniom na tem polu i ochroną producentów i konsumentów. Handel terminowy na giełdzie nie wynika z potrzeby rolnictwa, lecz służy tylko celom gry giełdowej.

Ekspert D u s wykazywał, że nie można zawsze skonstatować, czy kontraktom terminowym na giełdzie odpowiada rzeczywisty obrót towarów.

Ekspert H o h e n b l u m przeczy, jakoby w samem mieleniu zboża tkwił obrót towaru. Gospodarze muszą zaprotestować przeciw temu, aby ceny tworzyły się nie wskutek podaży i popytu, lecz wskutek spekulacji.

Członek komisji W e i l, zwalczał twierdzenie eksperta B e n e s c h a, że każdy interes, zawarty na podstawie praktyk giełdowych, jest interesem terminowym.

Ekspert H o r o w i t z wywodził, że interesa terminowe na giełdzie wynikły z potrzeb handlu światowego. Handel terminowy rozwinął się z kontraktu o dostawę podług prawa handlowego, jakoteż z potrzeb nabywców i posiadaczy towaru. Na odnośne zapytanie oświadczył mowca, że wielkie młyny handlowe Czech, Moraw i Dolnej Austrji tudzież członkowie zarządu Związku młynarskiego Dolnej Austrji od czasu istnienia handlu terminowego biorą w nim udział.

Ekspert K a u d e r s podniósł, że rzeczywiście sprzedawana pszenica bardziej obniża ceny niż terminowa. Na zapytanie Kaudersa oświadczył Horowitz, że w Berlinie także po wydaniu zakazu terminowego handlu na giełdzie, istniały interesa terminowe w zmienionej formie, praktykowane bardzo licznie, a pod względem ekonomicznym mające ten sam skutek.

Ekspert S c h w i t z e r oświadczył, że w Berlinie interesa terminowe bardzo znacznie zmalały, ale nie ustały zupełnie, natomiast poza Berlinem handel terminowy jest teraz większy, niż kiedykolwiek.

Następne posiedzenie dziś.

Ruch wyborczy.

Linz 10 października. W górnej Austrji odbyły się już w kilku okręgach prawybory, które wypadły po największej części na korzyść katolickiej partji ludowej.

Choroba cesarzowej Fryderykowej.

Berlin 19 października. Podług ostatniego biuletynu z Hamburga, stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej się poprawił.

Zbrodnia w Chojnicach.

Chojnice 19 października. Sąd przysięgłych skazał 5 oskarżonych o rozruchy w dniu 10 czerwca br. na więzienie do 9 miesięcy, 4 oskarżonych uwolniono.

Cholera w Afganistanie.

Petersburg 19 października. Podług sprawozdania rosyjskiego departamentu medycznego z Afganistanu, wybuchła tam w czerwcu br. cholera. Emir Afganistanu opuścił stolicę Kabul z całą rodziną. W mieście tem zmarło 4500 osób na cholerę. Wśród ludności zapanowała wielka panika. Obecnie stosunki zdrowotne w Kabulu się polepszyły i emir powrócił do stolicy, ale w wielu innych miastach Afganistanu cholera jeszcze ciągle grasuje.

Aresztowanie mordercy.

Kraków 19 października. Przybyli tu wczoraj wachmistrz żandarmerji i urzędnik policyjny z Morawskiej Ostrawy, szukając mordercy Faltynowskiej, żony maszynisty kolejowego, zamordowanej wczoraj w celu rabunku. Morderca uciekł do Krakowa. Krakowska policja w dwie godziny wyśledziła niejakiego Rudolfa Wagę, ślusarza kolejowego z Morawskiej Ostrawy, który właśnie przyjechał do Krakowa i zamieszkał u swej siostry na dworcu kolejowym. Znaleziono u niego suknie zmarłej i kosztowności. Aresztowany zeznał, że morderstwa dokonali niejaki Stanisław Stachurski, Antoni Kosak, a on stał tylko na straży. Czy tak było, niewiadomo. Sprawcy udusili kobietę, następnie położyli ją twarzą ku ziemi, obok maszyny do szycia, chcąc udać, iż Faltynowska upadłszy na maszynę, zabiła się. W tym celu zadali jej także ranę w czoło.

Z Bułgarji.

Sofja 19 października. Sobranje zwołano na 28 bm. Stan wyjątkowy, który zaprowadzono w kilku okręgach z powodu rozruchów zeszłorocznych, został znowu zniesiony.

Pożar.

Pardubice 19 października. Spalił się tutejszy browar akcyjny, ubezpieczony na sumę łączną około 600.000 koron. Także wiele zapasów uległo zniszczeniu.

Wiedeń 16 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz sankcjonował projekt ustawy uchwalony przez sejm galicyjski, mocą której udziela się radzie powiatowej w Turce pozwolenia do zobowiązania się w imieniu powiatu do zapłaty 50.000 koron na rzecz budowy kolei Sambor-Turka-Użok.

Minister handlu zamianował naczelnego zarządcę pocztowego w Złoczowie Kamila Matkowskiego naczelnym nadzarządcą poczty w Turnopolu.

Wiedeń 19 października. Posłowie Fuchs i Ebenhoch konferowali wczoraj z prezydentem gabinetu drem Koerberem.

Nowy Jork 19 października. Jak donosi *New Jork Herald* z Rio Janeiro, zaaresztowano tam pod zarzutem uczestnictwa w spisku morderczym przeciw prezydentowi Brazylji: Włocha Manettiego, znanego jako przyjaciela morderców Carnota i Humberta.

Kapstadt 19 października. Z okazji 70 rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa, ufundowali tutejsi poddani austro-węgierscy łóżko w szpitalu letnim.

Wiedeń 19 października. Dyrekcja kolei południowej zawiadamia, że z powodu strejku robotników magazynowych w Tryjeście, nie będą wcale przyjmowane frachty przeznaczone do Tryjestu, ani też z Tryjestu. Posyłki zaś do portu tryjesteńskiego mogą być i nadal przyjmowane.

Wiedeń 19 października. Tutejszy sąd zarządził aresztowanie zamieszkałego w IV. dzielnicy urzędnika bankowego Sandora Weissa, z Temeszwaru, na rekwizycję sądu w Stryju, pod zarzutem zbrodni oszustwa. Odstawiono go do sądu krajowego.

Stambuł 19 października. Tak z tureckiej, jak i niemieckiej strony urzędowej zaprzeczają wiadomości, pochodzącej zdaje się z angielskiego źródła, jakoby sułtan wydzierżawił Niemcom wyspę na Czerwonem morzu.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Nowy proces Daszyńskiego. Dziś odbędzie się przeciw Ignacemu Daszyńskiemu rozprawa w sądzie powiatowym karnym w Krakowie o obrazę inspektora policji i wydrwiwanie policji, t. j. o przekroczenie z §§. 312, 491, 492 i 3,

Największe na świecie kąpiele wybudowano obecnie w Nowym Jorku. Urządził je słynny miljarder Sutro kosztem 800.000 dolarów (3½ miljona koron) i podarował je publiczności. Są to prawdziwe kąpiele naturalne. Liczne kanały prowadzą z oceanu wodę do wielkiego podziemnego zbiornika, który przemieniono w olbrzymi zakład kąpielowy. Z tego wielkiego basenu zrobiono 7 mniejszych z wodą zimną i ustałą, oddzielnie dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Te podziemne, światłem elektrycznem oblane przestrzenie, są jak najprzyjemniej ogrzane i mogą pomieścić wygodnie 20.000 osób. Trzy baseny mają stałą temperarurę 36° Celsiusza. Największy z nich mierzy 275 stóp długości, a 150 szerokości, a woda w nim odnawia się w dzień i w nocy. Jednem słowem jest to zupełnem naśladownictwem term Diokleciana w starym Rzymie.

Wiadomości giełdo e.

Wiedeń 19 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 647·—, Akcje węg. Zakł. kred. 647·—, Akcje Anglobanku 267·—, Akcje Unionbanku 528·—. Akcje Laenderbanku 406·50, Akcje Bankvereinu 458·50, Akcje Bodencredit 853·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 642·—. Akcje kolei południ. 108·—, Akcje tramw. lit. a) 273·—, lit. b) 267·75, Akcje kol. Elbethal 459·50, Akcje kol. Północnej 60·50, Akcje kol. Czerniowieckiej 524·—, Akcje Alpiny 419·50, Akcje Rima Muranji 566·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1675·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 285·—. Akcje tureckie tytoniowe 290·—, Oblig. węg. indemn, 89·—, Renta majowa 96·65, Austr. renta koron. 97·20, Węgierska renta koronowa 90·05, 56 l. listy Tow. kred, ziems. 90·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propo. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 103·50, Marki 117·75, Ruble 254·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Michałowski z Jasła. K. Winniccy z Turady. M. Brykczyński z Pacykowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. M. Krzysztofowicz z Załucza. A. Schromm z Kołomyi. S. Wybranowscy z Kimisza. S. Modzelewski z Podola ros. H. Karczewski z Morańca. E. Kosta z Nowego Sącza A. Horodyski z Rosji. E. Dudziński z Klicka. M. Garapich z Cebrowa. A. Dąmbski z Nosówki. J. Biskupski z Tarnopola. K. Balicki z Kołomyi. Z. Ostrożyński z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Komorowski z Bołynia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. M. Łubieńska z Krakowca. Hr. W. Moszyński z Rosji. Br. J. Błażowski z Nowosiółki. Br. W. Hormuzaki z Czerniowiec. Z. Zakrzewski z Czołban. W. Niezabitowski z Łanek. S. Moysa z Rudnik. W. Zajączek z Uladówki. K. Komański z Podola ros. K. Brokl z Ukrainy. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Olszańska z Podwołoczysk. Dr. Glickson z Krakowa. S. Koller z Budapesztu. W. Piotrowski ze Stanisławowa. R. Ujejski z Pawłowa. M. Palkisch z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(17)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Mąż mój pojmował moje pobudki, mniej szlachetne jednakże niżeli przypuszczał; błagał mnie wszakże, najwięcej ze względu na matkę, abym zrobiła ustępstwo, dla odwiecznej tradycji rodu, w który weszłam. Pani de Mérans byłaby niepocieszoną, gdyby nie uszanowano tego zwyczaju, święconego od tak dawna w tej rodzinie; Albert wielokrotnie przyrzekał jej, iż się do niego zastosuje.

Żadne z nich nie przewidziało, iż życzenia ich napotykają nieugięty opór młodej matki; ażeby osiągnąć cel mój, a nie zrazić męża, uciekłam się do wybiegu: udałam, iżby mnie zadużo kosztowało odstąpić od imienia, które tak drogiem było moim rodzicom.

Czyż nie ten powód miałam na względzie; chodziło mi głównie o to, aby utwierdzić mniemanie, że byłam siostrą Karlosa d'Areva?

Syn mój otrzymał na chrzcie imię Karlosa, do którego pozwoliłam dołączyć Alberta: tradycja jednakże została zerwaną.

Karlosie! biedne dziecko moje! odpokutowałeś ty za błędy twej matki! Urodziłeś się zdrów i silny; ojciec i ja nie mogliśmy nasycić się widokiem twej urody. Albert spojrzeniem miłości ogarniał matkę i syna, ja zaś, tuląc cię w objęciach, dziwiłam się, że takie wzruszenie ogarnia mi serce. Miłość macierzyńska byłaby mnie może przeistoczyła, gdyby próżność moja nie stawiała tamy jej szlachetnym popędom.

W uniesieniu radości, postanowiłam sama karmić syna; poprzednio nie postało mi nawet w myśli poddać się przymusowi, jakie zadanie to pociąga za sobą. Pomimo przestróg lekarza, sama podjęłam się obowiązków karmicielki.

Do dziś dnia poczytuję za obowiązek każdej matki karmić swoje dziecko, jeżeli jej zdrowie na to pozwala; pod warunkiem jednakże, iż nie będzie ona ofiarą doświadczonych i w pielęgnowaniu wątłej istoty nie będzie się rządzić jedynie swoim kaprysem; ja zaś, nawet w pełnym rozwoju uczuć macierzyńskich, nie przestałam być zarozumiałą i próżną. Z zachwytem wpatrywałam się w mego aniołka; we dnie i w nocy chciałam go ciągle mieć przy sobie. Siły moje spotęgowały się miłością; byłam niestrudzoną, wyrzekłam się świata i jego rozrywek, zamknęłam się w czterech ścianach domu i nie cofałam się przed żadnym trudem, ani przykrością macierzyńskiego zawodu.

Podziwiałam sama siebie, jako wzorową matkę; czy którakolwiek światowa kobieta posunęłaby tak daleko poświęcenie swoje? Nie opuściłam żadnej sposobności pochwalenia się swojemi zasługami, wiedziano, iż wysławianie ich robi mi przyjemność, więc otaczano mnie kłębami pochwalnych kadzideł.

Przyznać trzeba, iż wszelkie umartwienie, jakie sobie zadawałam, nie bywając w świecie, redukowało się w rzeczy samej do bardzo małych rozmiarów: dwór bowiem i cała arystokracja paryska pogrążone były w żałobie, skutkiem śmierci następcy tronu, który padł pod sztyletem mordercy; popłoch i przerażenie były ogólne; nie było nigdzie mowy o balach. Ten zastój towarzyski ułatwił mi moje poświęcenie.

Kilka znajomych pań, znudzonych żałobą, której powinny były przynajmniej zachować pozory, powzięło myśl urządzania małych zebrań w poufnem kółku; nie mogłam oprzeć się pokusie wzięcia w nich udziału. Urządziwszy się w ten sposób, aby dziecko nie ucierpiało na mojej nieobecności, starałam się przyjemność pogodzić z obowiązkiem. Gdy ruch towarzyski wzmógł się z czasem, znajdowałam zawsze jakiś ważny powód do wyjścia. Dziecko powinno być karmione tylko we właściwej porze; czy więc jestem w domu czy nie, wychodzi na jedno. Rozsądnie nawet robię, usuwając się, bo możebym nie miała siły oprzeć się dziecięcym łzom, a bezemnie kilka łyżeczek ocukrzonej wody pozwoli mu cierpliwie czekać na mój powrót. Zresztą pokładam zupełne zaufanie w bonie, która ślepo spełnia moje rozkazy, a nie chcę psuć dziecka.

Byłam tak zazdrosną o syna, że chciałam, aby powszechnie uchodził za najpiękniejszego i najsilniejszego ze swoich rówieśników; nie znosiłam, aby inne dzieci chwalono w mojej obecności. Chociaż od całego domowego otoczenia wymagałam poświęcenia bez granic dla mego dziecka, jednak pieszczoty jego i uśmiechy skarbiłam wyłącznie dla siebie. Ono do mnie jednej należało; czemże były prawa ojca lub babki wobec praw matki-karmicielki! Chcę, aby rączęta jego do mnie tylko wyciągały się z miłością, aby tylko przy mnie czuł się wesół i szczęśliwy.

Drażniło mnie, że jak tylko Albert się pokazał, dziecko przestawało płakać i odzyskiwało wesołość. Zazdrosną byłam o moją teściowę, która, jako doświadczona osoba, lepiej odemnie umiała je pielęgnować, gdy nie domagało. Kierowałam się tylko moją fantazją. Gdy mnie ostrzegano, że zimno na dworze i że należałoby dziecka nie wypuszczać na spacer, a przynajmniej ciepło je okryć, doświadczyłam, że mam zasadę wyprowadzać dziecko na świeże powietrze, bez względu na pogodę.

Nienawidziłam osób, które czyniły mi jakieś uwagi, a oburzenie moje przeszło wszystkie granice, gdy Karlos pewnego dnia rozchorował się niebezpiecznie; podczas ząbkowania dostał on nagle silnych konwulsyj. Przerażona, tracąc głowę, pozwoliłam teściowej i kilku innym paniom dostąpić do kolebki; zanim przybył doktor, każdy doradzał mi jakiś uspakajający środek. Chciałam stosować wszystkie, ale matka mojego męża opierała się temu energicznie, w przekonaniu, że to może dziecku zaszkodzić.

— Zaklinam cię, droga Rafaelo, nie rób nic bez porady doktora, który nadejdzie niebawem, a przynajmniej pozwól mi zrobić to, o czem wiem z doświadczenia, że pomaga w takich razach.

— Z jakiegoż powodu rady pani przenosiłabym nad rady księżnej L... i hrabiny T...? — zawołałam w uniesieniu.

— Bo te panie same przyznają, że nigdy nie miały do czynienia z podobnym wypadkiem.

— Istotnie, ustępujemy przed doświadczeniem hrabiny de Mérans — dodały obie te panie i usunęły się, pocieszając mnie jak mogły.

— Nikt nie dotknie mego dziecka! — zawołałam rozdrażniona. — Zostaw mnie pani w spokoju! O to jedno cię proszę.

— Moja droga, nie masz prawa oddalać mnie od mego wnuka póki jest w niebezpieczeństwie. Czujesz się nieszczęśliwą i ja nią jestem również: połączmy więc smutek nasz, a lżej nam będzie go znosić.

Odepchnęłam ją spojrzeniem, ale babka nie przestała ratować wijącego się w kurczach dziecka. Kryzys minęła już, gdy przyszedł doktor, że zaś przepisy jego nie zgadzały się ze środkami zastosowanymi przez moją teściową, powstałam przeciw niej z niesłychaną gwałtownością.

Gdyby nie ona, myślałam, Karlos prędzejby odzyskał przytomność; odtąd nie zniosę, aby mięszała się do czegokolwiek. Mogła mi zabić dziecko!

Mój wnuk — to wyrażenie zawsze mnie drażniło; mogłamże jednak sprawić, aby Karlos nie był jej wnukiem? Czyż Bóg nie stwarza babek zarówno jak matek i jednym jak drugim nie nadaje praw nad niemowlęciem?

Byłam dumną z tego, że czułam się zdolną do niejakich ustępstw dla mego syna; ale nie umiałam poświęcać się każdej chwili, zapomnieć zupełnie o sobie. Liczyłam moje ofiary i przy każdej sposobności egoizm brał zawsze górę nademną.

Wynosząc się z cnót moich, zapominałam o tem, że codziennie dokoła nas i po za obrębem macierzyńskich uczuć spełniają się istne cuda bohaterskich poświęceń; ci zaś, którzy ją dokonywują, nie pysznią się z tego przed światem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40 2·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18◆	[illegible]
z Brzuchowic	6·46"	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/5—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego